

Agnieszka Leśniewska

lipiec

to był lipiec, woda
ciemna i mdła, jak miód
scukrzona, oblepiająca, tych kilka dziwnych
ruchów kusiło, ale jeśli się płynie, do dna
zawsze blisko

sutki dziewcząt niczym królewskie rodzynki, jądra
chłopców wzbierały z ich słońcą melasą w środku, koty
drapały pnie sosen, zmieniając
igłowie w miękką sierść, zdyszane
padały na szyszki
co może ranić, ciepłym
ciałkiem zostało okryte

tych kilka śmiesznych ruchów
co miało być wielkim szczęściem, zwycięstwem, jego
wieńcem, biegiem, sercem, ścięgnem i mięsem, leży
i płacze, stracone, rano
bolało, i muchy chodzą po nagich
udach

trójkąt jeziora trwał niepotrzebnie,
jak czas, w zamyśle boga, bezwzględny

nasze dziecko

ziemia ma rudopielate usta
w powietrzu czuć swąd spalonej komety

wzdłuż pola, na które wylano sól gorzelniany
bieganie dziecko i woła: „pachnie świeżym chlebkiem!”
nie zatrzymujmy go, niech krzyczy, niech biegnie, wkrótce
upadnie, uklęknie, będzie
nasze

nadzieja odkrywa pierś boleśnie nabrzmiąłą, ostatnia
deska jeszcze się tli

czasy pandemii

w swoich, łysych, różowych pysznogłówkach szyderczych mędrców
rozgrywają partie wyłącznie wygrane
czyściciele, Charonowie nie dbający o obole, skrzydłem
wiosłujący w dusznym słońcu, kler o czystym sercu i intencjach
bo i tacy, i takie są wśród ptaków
sępy

tyleż litości, co godności, poczekają, towarzysze
niechybnego nieba
patrzą
zawodowe płaczki, pielęgniarki, łyse
matrony, poczekają, choć głód
skręca kiszki
choć znikąd podwyżki
sępy